jutrzenka

dodatek tygodniowy „expresu zagłębia" dla dzieci i młodzieży
pod redakcją czarnego wujaszka

Rok III. Sosnowiec, niedziela 26 grudnia 1937 r. Nr. 16



BÓG SIĘ RODZI W NOC CUDOWNĄ
W NOC GWIAZDAMI ROZJARZONĄ.
W CISZY DOMÓW NASZYCH MAŁYCH
BOŻE DRZEWKA OGNIEM PŁONĄ.

OCZY PŁONĄ WSZYSTKICH DZIECI,
KIEDY GWIAZDA PIERWSZA WSCHODZI
WTEDY W WSZYSTKICH MAŁYCH SERCACH,
CZYSTYCH SERCACH BÓG SIĘ RODZI.

Wszystkim Najmilszym Czytelniczkom i Czytelnikom „Jutrzenki“ serdeczne życzenia Wesołych Świąt składa

REDAKCJA.

Prawdziwy przyjaciel.

— Hej! śnieg! Hej kolęda, kolęda! — tańcuje po izbie Anusia i coraz to spogląda przez okno na świat biały, iskrzący w słońcu.

— Cicho, jeszcze nie wilja! — upomina starsza Elżbietka.

— Ale będzie wnet, będzie wnet! — przytupuje mała. — Jędrka tylko patrzeć z choiną.

— Pomóż lepiej wyciąć te gwiazdy i łańcucha taki kawał jeszcze brakuje!

Zatupotało w sieni, wpadli chłopcy, dźwigając pachnące choinkowe drzewko.

— O jakie śliczne, jakie duże! — dziewczęta z zachwytem.

— Żebyście wiedziały, co śniegu w lesie! — woła Jędrek, otrzepując buty.

— Ale wszystko taje. A na rzece jaka woda! Janoszowa łąka zalana i droga pod Skałę całusieńka.

— To jakże na pasterkę pójdziemy? — martwi się Elżbietka.

— Chyba górami, ale bardzo zasypane. Ustawcie drzewko, a ja skoczę do sklepiku po świeczki i złoty papier, co mieli wczoraj przynieść z miasta.

— Hu-ha- — pokrzykiwał Jędrek na uciechę, pędząc przez wieś, otuloną w białe śniegowe puchy, co od wczoraj z nieba się sypały bez ustanku. Ale teraz słonko świeciło wesoło, wiatr jeno niespokojny, gnał białe obłoki po niebie. Wszędzie był jakoś dziwnie radośnie, pod dużemi kroplami. Zdaleka dochodził groźny pomruk rzeki.

W sklepiku ruch był duży, nudziło się Jędrkowi czekanie, zajrzał do drugiej izby, do Antosia.

Antoś siedział pod oknem szczupły i blady, z wielką, jasną czupryną i smutnemi oczyma, otulony szalem.

— Jak to dobrze, że przyszedł, Jędrek! — Poróżowiał z radości. — Tak nudno, wszyscy zajęci. Znów się zaziębiłem... żeby wyjść choć trochę na świat! — mówił szybko. — Tak czekam na przesyłkę od mamy: książki obiecała i strucle.

— To sama nie przyjedzie? Antek znów spochmurniał.

— A nie, za daleko, podróż dużo kosztuje. Żeby choć ta paczka nadeszła! Miała napewno dziś przyjść ale od nas na pocztę nikt nie poszedł może Wójcik przywiezie...

— E, nie, widziałem Wójcika przed chałupą. Zresztą niema drogi rzeka zalała!

— Co ty mówisz? To już muszę czekać aż po świętach. Och, tak się cieszyłem!

Napełniły się łzami jasne oczy Antosia; nie wiedział Jędrek, jak go pocieszyć. Strasznie mu przykro było. Biedny ten Antek naprawdę.

Ciężko latem chorował i zostawiła go matka u krewnych, żeby się w górskiem powietrzu wyleczył. Sama w mieście na chleb ciężko pracuje synka nawet na wilję odwiedzić nie może.

— Jużci — myślał — u sklepika rza wuja nie jest mu źle, ale dzieci tyle, gdzie tam czas mają Antkiem się zająć!

— Wiesz co, możebym górami, koło Białego Potoku poleciał, na Kopicę. Nie tak znowu daleko!...

— Jędruś, naprawdę? Poszedłbyś?

— No przecie ci mówię. Chyba poczty nie zamkną do tej pory. Oj, miałem dziewczętom drzewko zmajstrować, ale to nic: poradzą same. No, nie trap się; przed wieczorem będziesz miał paczkę. Tylko jeszcze do domu wpadnę!

Nim się Antek obejrzał, już Jędrusia nie było w izbie.

— — — — — — — — —

Ciężka była droga do Kościelca. Śnieg zasypał ścieżkę, musiał się Jędrek przekopywać i piąć równocześnie pod górę.

— Ej, żebym był nart nie połamał temtej zimy! Chociaż i tak śnieg lepki, ale byłoby prędzej.

Wydostał się wreszcie na górę. Hej, jakiż piękny ten biały świat, a wieś na dole maluśka się zdaje. Góry nad nią skrzą się w słońcu i mienią. Pobiegł teraz żwawo leśną drogą, potem w dół i znów na górę. Zmachał się porządnie, nogi ma do cna przemokły ale już przecież nie daleko, już widać kościelecki tartak i domy. A nuż przesyłki nie będzie...

Ale jest: dźwiga ją Jędrek w triumfie. Ciężka nawet. Oj, ucieszy się Antoś!

Pobiegł naprzód wesoło ale wnet pod górę musiał zwolnić kroku.

Jakoś się na świecie odmieniło.

Rozejrzał się po niebie. Napłynęły skądś bure chmurzyska, zasnuły błękit, poszarzało nagle i ostry kłujący wiatr jął miotać kurzawą śnieżną.

— Niedobrze— myśla Jędrek.— Zadymka! Żebym tylko przed zmrokiem las minął... Ślady na nic zasypie...

Szedł więc wytrwale, choć paczka ciężyła i śnieg w oczy sypał. W lesie było spokojniej, ale ciemno jakoś i niemiło. Zupełnie inaczej bywało tu w słońcu. Jędrek nie był tchórzem, nieswojo jednak mu się zrobiło. Sam jeden w tej śnieżycy.. Żeby tylko nie zmylić drogi. Teraz znowu powinien być buk złamany na rozstajnych drogach, a potem jeszcze jedna górka i prosto, jak strzelił, na dół do wsi.

Porwał go znów wicher na otwartej polanie, omal chłopca nie wywróciło. Wtem trzask jakiś i huk potężny przeniknął jędrka lękiem: waliła się stara, samotna sosna wedle skały.

Biegł teraz coraz prędzej, ale nogi w zaspach więzły, tchu brakowało. A złamanego buku wcale nie widać.



— Pobłądziłem! — przelatuje myśl, jak błyskawica. — Ale przecież tu powinna być ścieżka, tylko ślady zasypane...

Mija jeszcze kwadrans, a buku jak niema tak niema.

Lęk go ogarniać zaczyna, ale broni się chłopiec, trwodze przystępu nie daje.

— Trzeba wrócić na polanę; stamtąd napewno trafię.

—A jeśli ścieżki nie znajdę i ta okropna zawierucha do wieczora nie ustanie?... Co też w domu myślą?... Wilja.

Jędrek czuje nagle, że jest strasznie głodny. Prawda, obiadu dziś nie było. Nogi obwiałe, ledwie je ze śniegu wyciąga.

Co chwila gęsty tuman biały przesłania wszystko dokoła. Wtem coś prześwituje z poza drzew. Może to polana!

Hej, cóż to? Patrzy Jędrek zdumiony, nie polana to, ale rozstaje i buk olbrzymi złamany — i droga już prosta w dolinę ku wiosce!

Zabiło mu serce radośnie. Hej jakże prędko biegły nogi!

— Zdążę, zdążę! — powtarzał sobie wesoło. A zawierucha jakby w lesie na górze została; śnieg ustał przetarło się niebo. Żeby jeszcze gwiazdka jaka wyjrzała...

O dobrym zmroku dopadł wsi W sklepiku już się świeciło.

Drżącemi rękoma rozwijał Antoś przemoczoną paczkę i z okrzykami radości wydobywał nieuszkodzone, na szczęście, śliczne książki, ubranie ciepłe, świąteczne przysmaki.

W liście od matki znalazł opłatek.

Chciał Jędrusia zatrzymać, częstować, ale chłopak był jak na węglach: pewnie tam w domu czekają z wigilijną wieczerzą, niepokoją się może.

— Chociaż opłatkiem się przełam ze mną — prosił Antoś. — Tyś mój prawdziwy przyjaciel! — I Jędrek nie odmówił.

— Przylecę jutro do ciebie, a ozdrowiej prędko, to do nas przyjdziesz na choinkę. Hej, będziemy kolędować!

T. Z.

HERODY.

Chodzą dzisiaj herody
Po podwórkach po domach
Diabeł w kubrak ubrany,
Śmierć na łotrów łakoma.

Ten widłami długiemi
Bodzie króla - niecnotę
Ta znów kosą koronę
Zdjąć ma z głowy ochotę.

Herod klęka na ziemi
I o litość tak błaga,
Bo go diabeł widłami,
Bo go kosą śmierć smaga.

Chodzą dzisiaj herody
Po podwórkach po domach,
Diabeł w kubrak ubrany.
Śmierć na łotrów łakoma.





SERCE BASIENKI.

Mała Basieńka nie ma mamusi, bo mamusia od dawna u Bozi, lecz mała Basieńka ma tatusia i bardzo go kocha. Kiedy tatuś wraca z biura, gdzie pracuje, żeby małej Basieńce nie brakowało niczego, ani miłusiego mieszkanka, ani cacanych sukieneczek, ani łakoci, ani zabawek, dziewczynka doczekawszy się wreszcie dzwonka, wybiega tatusiowi na przeciw, zarzuca mu rączki na szyję, całuje go i tuli twarzyczkę do jego twarzy, a potem go uważnie ogląda od stóp do głowy i jeszcze potem wypytuje o tysiąc różnych ciekawych rzeczy.

Właśnie dzisiaj mała Basieńka spostrzega, że tatuś ma jakiś błyszczący znaczek.

Co to, ojczyku? — szczebiocze i podnosi nań błękitne oczki (nazywa go „ojczykiem", odkąd się przekonała, że tatusiowi to sprawia wielką przyjemność). — Takie śliczne!

Tatuś sadza sobie Basieńkę na kolanach.

— To, — mówi i gładzi jej włoski, — by inne dzieci miały i domek i jedzenie, i ubranko, tatuś twój, córeńko, dał pieniążki i dostał wzamian ten znaczek.

— Tatuś sam?... — przerywa dziewczynka.

— Nie, nie sam. Wszyscy tatusiowie dają pieniązki, bo, widzisz, na świecie jest okropnie dużo dzieci bezdomnych, głodnych i obdartych, ziębniętych, dlatego że znowu ich tatusiowie nie mają pracy. Więc się trzeba składać, ażeby teraz obronić te dzieci przed złą zimą, ażeby pomóc ich tatusiom i mamusiom.

Mała Basieńka zamyśla się.

— A jak wszyscy się uskładają — zapytuje tatusia — to tym dzieciom będzie lepiej?

— Tak.

— I ich tatusiom się pomoże?

— Pomoże.

— I ich mamusie — tutaj Basieńce drży trochę głosik, — nie będą smutne?

— Nie, córeńko.

Dziewczynka nagle się zrywa, prędziuteńko przynosi ze swego pokoiku skarbonkę i wysypuje tatusiowi na kolana „złote" pięciogroszówki, które uzbierała na lalkę - łowiczankę.

— Tatusiu, i ja chcę mieć taki znaczek!

Tatuś patrzy na nią i uśmiecha się. Cieszy się, że jego mała Basieńka jest i rozumna i dobra.





NA KARNAWAŁ.

Raz mała Halusia i brat jej Wiesławek zapomnieli schować wieczorem zabawek. A kiedy w łóżeczkach już zasnęli smacznie — wykrzyknął pajacyk:

— Teraz bal się zacznie!

— Brawo! — zawołały wszyściutkie laleczki. Aż mały murzynek zeskoczył z półeczki.

Miś, co drzemał w kątku, myśli: — Co za heca? — I samochodzikiem przyjechał z pod pieca.

— Co? Bal się zaczyna? A to doskonale! I my także chcemy tańczyć w karnawale! Kulawy żołnierzyk, co sił w trąbkę dmucha; drugi na cymbałach wygrywa od ucha.

— Hejże, mazureczka!

Pajac tekturowy wiedzie z krakowianką taniec narodowy.

Szofer z samochodu wyskoczył i dalej! Już z którąś laleczką wywija na sali!

Tańczą, chociaż pierrot ze zmęczenia blady, choć strasznie się spocił murzyn z czekolady...

Niedźwiadek pocieszny też z piernika bierze się pod boki, wyprawia skoki. Nawet dziad, nawet konik zarżał, na biegunach skacze Grzechotka co chwila do taktu kołacze. Nakręcana kózka beczy, co ma siły!

Myszy ze swych norek, aż powyłaziły...

Nawet knot od lampy niecierpliwie syka...

— Idą, idą tany! Brzmi skoczna muzyka!!

CZEM JEST GAZETA
w życiu człowieka.

W dzisiejszych czasach nowe gazety pojawiają się u nas, jak grzyby po deszczu. Zazwyczaj po kilku zrywach upadają, aby zniknąć w niepamięci. Takie gazety widocznie nie stawiają sobie dobrego ideału służenia społeczeństwu. Są jednak gazety, które swą rolę spełniają już od dziesiątek lat i niezachwianie stoją na wyznaczonej placówce, zyskując sobie uznanie i zadowolenie wśród czytelników.

Właściwie jakie ma zadanie gazeta w życiu człowieka? Warto zastanowić się nad tym — tym bardziej, że jest ono zawsze aktualne.

Najpierw dziennik. Ten w pierwszym rzędzie ma spełniać rolę informatora. Umysł człowieka chce się dowiedzieć czegoś, co się dzieje poza obrębem widnokręgu. A skąd on się tego dowie?.. Rzecz prosta, że z gazety. Ona mu przecie powie co się dzieje na szerokim świecie, jakie wypadki są na arenie życia. A ona jest rozległą i zainteresuje swymi objawami każdego.

Poza tym czasopismo jako rozrywka spełnia w części swoje zada

nic, drukując powieści, które mają także uczyć.

Następnie — jakie zadania spełniają tygodniki!.. Są oczywiście one różnego rodzaju: naukowe, społeczne, literackie, polityczne, tak samo, jak dzienniki.

Tygodnik literacki, czy naukowy będzie zajmował ściśle określoną dziedziną życia, jak i tygodnik polityczny, czy społeczny.

Gazeta w życiu człowieka jest ogromną potrzebą, jest chlebem codziennym po prostu. Ona uczy, wychowuje, kształtując pojęcia i dostarcza rozrywki.

U nas docenia się jej rolę, rozumie się, że jest ona ogromna. Trzeba jednak wiedzieć, jakie czasopisma czytać i co w nich czytać. Trzeba umieć czytać. Trzeba łowić to, co interesuje i wysuwać z tego jakieś wnioski, po prostu uczyć się.

Za granicą zrozumienie jest większe. Ot — naprzykład taki tygodnik w Ameryce założony przez Benjamina Franklina w roku 1728 ma dziś 3 miliony prenumeratorów. — To już dużo mówi. — prawda.

U nas, chociaż nie ma ogromnych koncernów wydawniczych, niemniej rola pełniona przez nasze czasopisma jest ogromna.

„entliczki-pętliczki"

Rozwiązania z poprzedniego numeru „Jutrzenki":

ZAGADKA — ŻARCIK:

Łódź.

SYLABÓWKA:

Samolot dla armii

LOGOGRYF I:

zagadka

LOGOGRYF II

wigilia.

Dobre rozwiązania nadesłali: Jadwiga Burakowska z Bolesławia, Stasiek Czarnecki z Sosnowca, Józef Bomba z Sosnowca, Jasia Kucyńska z Sosnowca, Zygmunt Urgacz z Będzina, Kazia Czerwońska z Będzina, Zosia Wanderska z Będzina, Władek Kazimierski z Dąbrowy, Jurek Bendkowski z Sosnowca, Bolek Sokół z Będzina, Tadeusz Zys z Będzina, Wanda Kluczyńska z Sosnowca, Franuś Nowak z Sosnowca, Tosia Rosołowska z Sosnowca, Halinka Tuszyńska z Dąbrowy, Zygmunt Wolica z Sosnowca, Karol Wróbel z Będzina, Zofia Kowalska z Sosnowca, Marysia Rokicka, Wandzia Jałowiecka, Tadeusz i Ryszard Krakowscy, Longina Marcówna, Zosia Gorgoniówna z Będzina, Zofia Hylówna z Będzina, Irena, Stokrotka, Wesoły Jaśko, Pieszczotko.

Nagrody otrzymali: Jadwiga Burakowska z Bolesława, Halina Tuszyńska z Dąbrowy, Marysia Rokicka.

—•—

CO TO ZA KRAJ?

Z przodu i z tyłu po zaimku ma
o środku się dowie, kto śląską gwarę zna,
łatwo więc będzie całość odgadnąć
zwłaszcza, że dziś znów chce kolosem zawładnąć.

—(-)—

PYTANIA.

Jaki błąd Araba niesie?
Jakie sny bywają w lesie?
Jakie sole nie są słone?
Jakie liny są czerwone?
Jaki czek jest sześcionożny?
Jaki zaś gnat jest wielmożny?
Jaki łan w kościele bywa?
Jaki wiec ubranie zszywa?
Jakie oko bez źrenicy?
Jaki ogród jest bez ulicy?
Jaki piec zje kawał chleba?
Jaką radę zgadnąć trzeba?

—:o:—

KWADRAT MAGICZNY

A	A	A	A
A	A	D	D
D	D	M	M
O	O	W	W

Z podanych liter ułożyć 4 wyrazy, które po wpisaniu w kratki można czytać pionowo i poziomo. 1) płyn; 2) małe stworzonko; 4) pani inaczej; 4 imię męskie.

—ממ—

ŁAMIGŁÓWKA.



Do figury wpisać wyrazy o znaczeniu: 1) pozdrowienie dziecięce; 2) szyny kolejowe, 3) naczynie do zupy; 4) suszona trawa; 5) ogrodzenie z dylów, desek (płot); 6) miasto b. stare na Pomorzu. Litery w kratkach oznaczonych zawierają rozwiązanie.





